



BIONIC LIES #10



10.



Pytania kłębiły się w jego głowie, a on nie potrafił znaleźć na nie żadnej odpowiedzi. Krążyły, niczym denerwujące muchy, od których próbował się odganiać, ale one i tak wracały, krążąc nad rozkładającym się ciałem. Nie wiedział jeszcze, dokąd to wszystko go poprowadzi, ale siedł przed siebie z silnym postanowieniem, że cokolwiek tam czeka, on sobie poradzi.

Czas mijał mu bardzo powoli, minuta za minutą, jakby wszystko sprzeciwiło się przeciwko niemu i godziny nagle zwolniły, zmuszając go do tkwienia w kompletnym bezruchu. Spojrzał na śpiącego Kłamcę, przez chwilę zastanawiając się, jakby się poczuł, gdyby go nagle zabrakło. Towarzystwo Loki'ego może nie było najlepszym, na jakie mógł trafić, ale musiał przyznać, że w jakimś stopniu udało im się dogadać i współpracować ze sobą. Gdyby nagle go zabrakło, Barnes poczułby się samotny w tym labiryncie bez końca, który tylko czekał, żeby wepchnąć ich w kolejną pułapkę. Nie wiedział, co ich jeszcze czeka, ale wiedział, że nie będzie to nic przyjemnego, labirynt już pokazał, na co go stać, na jakie sztuczki może sobie pozwolić i nie było to nic dobrego. Wspomniat Steve'a z kilku pokoi wcześniej, wydawał się taki prawdziwy, zupełnie tak, jakby jego przyjaciel rzeczywiście tam był, tak samo zresztą jak Thor – przyrodni brat Loki'ego. On też wydawał się nad wyraz prawdziwy. Tęsknił mimo wszystko za swoim przyjacielem i wiedział, że gdyby tu był, to na pewno wymyśliłby coś, żeby się stąd wydostać. Steve zawsze miał jakiś plan, nawet jeśli często dość chaotyczny i samobójczy.

Rozważania przerwał mu nagle Loki, który podniósł się do pozycji siedzącej. Bucky spojrzał na niego, marszcząc czoło i przez chwilę patrzyli na siebie w

milczeniu, dopóki Loki nie przechylił się przez łóżko i nie wypłuł z siebie wody. W dodatku zabarwionej krwią. Barnes od razu poderwał się na nogi, słysząc słowa Kłamcy i podszedł do niego.

— Żyjesz? — zapytał, bo Loki nie wyglądała najlepiej, ale wszystko wskazywało na to, że jednak przeżyje. Po tym rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając z niego wyjścia, ale problem był taki, że go zwyczajnie nie było. James podszedł do jednej ze ścian i uderzył w nią kilka razy metalową pięścią, ale to zdało się na nic, ściana pozostała całkowicie nietknięta, nie było nawet rysy, czy pajączyny pęknięć, rozchodzącej się po jego uderzeniu. Spojrzał na Loki'ego.

— Spróbuj swoją magią — zachęcił go, ale już chwilę później to również okazało się kompletnie bezcelowe. Cokolwiek by robili, jakkolwiek się starali pójść dalej, to po prostu nie mogli. Wyglądało na to, że było tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Barnes ponownie spojrzał na Loki'ego.

— Spróbuję — powiedział cicho, zaciskając dłonie w pięści. — Wygląda na to, że to jedyny sposób. Spróbuję zasnąć.

Po tym położył się na swoim łóżku i zamknął oczy. Czuł się zmęczony, ale pomimo tego sen nie nadchodził, jakby podświadomie wiedział, że nie powinien zasypiać. Wiedział jednak, że pokój najwyraźniej nie pozostawia im większego wyboru. Najwyraźniej obaj musieli zasnąć i przeżyć swój sen. Barnes nie wiedział, co zobaczy, jak zaśnie, ale podejrzewał, że nie będzie to nic przyjemnego.

W końcu, po kilku dłużących się minutach, udało mu się odpłynąć do krainy snu. Znajdował się w jakimś zaciemnionym pomieszczeniu, w którym ledwo mógł dostrzec kształty stojących w środku mebli. Powoli, z wyciągniętą przed siebie ręką, podszedł do jednej ze ścian i dotknął jej. Okazała się niesamowicie gorąca, dlatego od razu cofnął sparzoną dłoń i zmarszczył czoło. Coś tutaj było bardzo nie w porządku, czuł to. I wtedy właśnie cały pokój stanął w płomieniach, odcinając mu jakąkolwiek drogę ucieczki. Barnes zakrył twarz i usta rękawem bluzki, starając się oddychać jak najpłycej i przy okazji znaleźć jakieś wyjście z tego pokoju pośród płomieni. Dostrzegł niewielką przerwę w ogniu, przez którą mógł przeskoczyć, dlatego cofnął się kilka kroków, a następnie ruszył biegiem przed siebie, biorąc mocny skok, by przeskoczyć nad płomieniem. W końcu znalazł się po drugiej stronie, ale szybko się okazało, że to bezcelowe – nigdzie nie było wyjścia, żadnych drzwi, ani okna, niczego, przez co mógłby się przedostać do drugiego pomieszczenia, z dala od szalejącego ognia. Płochliwie rozejrzał się raz jeszcze, by następnie podejść do rozgrzanej ściany i zacząć uderzać w nią pięścią lewej ręki. Ale tak samo, jak w rzeczywistości, nie dało się jej wyburzyć, niezależnie od tego, jak mocno w nią uderzał. I wtedy płomienie znalazły się bliżej niego, zamykając wokół niego obręcz. Poczuł bijące od nich gorąco, ale nic więcej, niż cofnąć się do ściany, by przylgnąć do niej plecami, nie mógł zrobić.

I wtedy nagle obudził się z koszmaru. Od razu poderwał się na łóżku, siadając i odsłonił rękaw bolącej ręki, która okazała się poparzona w kilku miejscach. Zerknął na Kłamcę, by zobaczyć, jak tuż za nim pojawiają się drzwi. Od razu zszedł z łóżka i wskazał na przejście, by i Loki zwrócił na niego uwagę.

— Przechodzimy, szybko — rzucił rozkaz, mijając Kłamcę i podchodząc do drzwi. Niepewnie otworzył je i zajrzał do środka, by przekonać się, że czeka na nich szklany pokój. Kiedy tylko przeszli przez drzwi, te zniknęły, zamieniając się w szkło. Mogli dostrzec przy okazji kolejny pokój, naprzeciwko nich, skrywający w sobie samą ciemność.

Barnes zrobił niepewny krok przed siebie, by przekonać się, że szkło musiało być bardzo wytrzymałe, skoro nie rozpadło się pod ich ciężarem. Mimo wszystko

szedł bardzo ostrożnie i kątem oka zobaczył, że Loki również waży każdy swój krok. Spojrzał w dół i przełknął ślinę, widząc szalejący żywioł wody tuż pod nimi. Wydawało się to być głęboką studnią, w której woda kotłowała się w szaleńczym tempie.

Pytania kłębiły się w jego głowie, a on nie potrafił znaleźć na nie żadnej odpowiedzi. Krążyły, niczym denerwujące muchy, od których próbował się odganiać, ale one i tak wracały, krążąc nad rozkładającym się ciałem. Nie wiedział jeszcze, dokąd to wszystko go poprowadzi, ale szedł przed siebie z silnym postanowieniem, że cokolwiek tam czeka, on sobie poradzi.

Był gdzieś w połowie, kiedy nagle pod jego stopą szkło zaczęło pękać. Wyglądało na to, że im bliżej byli wyjścia, tym bardziej szkło było delikatnie. Następny krok i pajęczyna pęknięć rozeszła się jeszcze bardziej, ale jakoś udało mu się dotrzeć do drzwi, które otworzył, wpatrując się przez chwilę w ciemność, dopóki nie usłyszał krzyku Loki'ego. Odwrócił się w jego stronę, żeby przekonać się, że szkło pod stopami Kłamcy, zapewne nadwątlone już przez niego, po prostu pękło, a sam Loki zawisł niebezpiecznie nad przepaścią, z ledwością trzymając się niewielkiego fragmentu pokoju. Barnes przez chwilę zastanawiał się, co zrobić. Mógł po prostu zostawić tutaj Loki'ego, na pastwę losu, być może na śmierć, iść dalej samemu. W końcu nikt by po Lokim nie zapłakał, może oprócz Thora. To powinien być łatwy wybór, ale pomimo tego Barnes się wahał.

— Shlyukha — mruknął pod nosem i cofnął się od drzwi. Rozłożył się na szczątkach podłogi, żeby zrównoważyć ciężar i podczołgał się jak najbliżej przepaści. Wyciągnął rękę w stronę Loki'ego.

— Chwyć się mnie — powiedział głośno. — Wciągnę cię.

Widział, jak Kłamca wahał się przez chwilę, najwyraźniej nie do końca mu ufając, ale wreszcie, najpewniej uznając, że nie ma wyboru, puścił fragment szkła i wyciągnął rękę w jego stronę. Barnes chwycił go mocno za przegub.

— Puść się — powiedział. — Trzymam cię.

Loki najwyraźniej walczył sam ze sobą, rozdarty, jedną ręką trzymając nadgarstek Barnes'a, a drugą fragment szkła, jeśli puści drugą dłoń, to zawiśnie nad przepaścią tylko na siłach James'a i najwyraźniej musiał po prostu zaufać.

— Nie upuszczę cię, przysięgam! — krzyknął do niego Bucky, mocniej chwytając go za przegub dłoni. — Zamknij oczy i puść się! Wciągnę cię tutaj! Byle szybko, bo mój fragment podłogi też długo nie wytrzyma!



